



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## PODANIE Z OBIDOWEJ

Góry nasze są wiernie, muszą stać, więc stoją,  
A jednak bliździ po nich i przynika wszędy  
Jakiś duch, który młodość zaczarował moją,  
Jakiś szept, który krąży w podziemiach: legendy.

Skąd się wzięły i poszły przez kraj — ktoś odgadnie  
I kto powie jak rosla potęga ich sławna?  
Żaden krok się w ruinach nie odzywa na dnie  
I szczełku w górskich kuzniach nie słychać oddawna.

A jednak był ktoś pierwszy, kto siał leśne mity  
I w podróże je wysłał po wiekach pielgrzymie,  
Zaczął iść od Dunaju, wstępował na szczyty  
Aż, jak skarb, w naszej ziemi zakopał swe imię.

Było to dawno temu, zamierzchemi czasu,  
Gdy żył piecien poeta na wygnaniu w Dacji,  
Który polubił drzewa, chodził często w lasy  
Słuchać liści dębowych i słodkiej akacji.

Od moźnych świata zasnął dość w życiu goryczy,  
Lecz wybrał leśne pustki, nie kielich cykuty,  
Szedł i czekał aż serce rytm słowem odliczy  
I płynął z pól włoskich poezją przez Kuty.

Slawa jego szła za nim po lasach, po górach,  
Powój ją powojowi, liść liściom podawał,  
Jeleni nioś ją na rogach, sep trzymał w pazurach,  
I wiatry z nią tańczyły w zimowy karnawał.

I tak szedł zaświatowy po ogromnych światach  
I choć wiersze swe mówił nieznanymi słowy,  
Rozszedł się i rozpylił po całych Karpatach  
I tak dotarł Owidjusz aż do Obidowej.

A że chadzał sam tylko i w każdy zakątek  
Patrzył, obłoki biorąc za świadków i postów,  
Niewiele ocalalo tu po nim pamiętek,  
Lecz nie przemienie jedna, najdroższa: źródłostów.

Wzięła ziemia to imię, schowała do głębi,  
Nie szukajcie go nigdzie, skarb dobrze ukryty.  
Czasem tylko w snach krąży i z dzikich gołębi  
Leci piórem pomiędzy mgły, zjawy i mity.

Oto cała legenda. Daję głowę moją,  
Ze Owidjusz był u nas, choć przeczą uczeni.  
Spytajcie gór, są wiernie, na strazy jej stoją,  
Powiedzą wam wieczora jakiegos, w jesieni.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

IRENA TUWIM

## POWROTY

...zato wracam co dnia,  
Wracam każdej godzinie. Dom jak stał tak stoi,  
...odchodzę pod okna, powracam jak zbrodniar,  
Ktoremu w miejsce zbrodni nie daje spokoju.

Z okien zdjąć firanki. Puste nasze mieszkanie,  
(A może to nie tutaj?). Ach, to tu! O, świecie!  
Tam, gdzie polska na książkę, nawprost drzwi, na ścianie  
Został ciemny prośtokat na jasnej tapecie.

Schylonego nad książką, siebie nad robotą  
Daremnie wypatruję i czekam jak cudu.  
Prawda, myśmy umarli...

Wsiąkam w mrok. I oto  
Słyszę nagle plusk wiosel. Płyniemy Rozpułą.

Gdzieś dzwonią na południe, skądś slychać brzek kosy,  
Pachnie wilgna wiklina, drgają słoneca plamy.  
... Czy dzwonią na południe?... Te splątane głosy  
Poznaję, dobry Boże: to piosenka Mamy!

Jesteśmy znnowu w domu. Siedzimy półkolem,  
Malka krząta się, nucąc. Ojciec milczy. Czyta.  
W kregu lampy, jak wyspa szczęśliwa, na stole  
Bielutki leży obrus...

Nie, grobowa płyta —

Tu mieszkasz teraz, Ojcie. A na płycie czarnej  
Pośród uwiedzionych kwiatów srebrne zgotłosci.  
Wtem — spomiedzy żalobnej zieleni cmentarnej  
Wyrasta nagle w słońcu — domek motokotowy!

Oblakane wędruki! Szaleńcze podróże!  
Powroty nieustanne i wiecznie odjazdy!  
— Żalu mój ofeljny! Unieś mnie ku górze:  
Zamiast bliździć po ziemi, upłyne między gwiazdy.

IRENA TUWIM.

ZENON KOSIDOWSKI

## TAMCI...

Jak do was daleko, jak coraz to dalej!  
Nie liczą się mile, lecz lata słoneczne.  
Pogasty w mych oczach stolice i kraje,  
I tylko już pustki przede mną powietrzne.

A przecież wiem jedno: — za mórz nieboskonem,  
Gdzie luna sinieje, jak człowiek tonący,  
Tam tryska w niebiosach zakłębionym strumieniem  
Wasz okrzyk skrawiony, wasz okrzyk gorący.

Daremnie was szukam po nocy bezdomnej,  
By mieć was, jak braci, serdecznie i zbliska.  
Giniecie w legendzie, jak cienie nieślomne,  
I tylko rozbrzmiewa wasz okrzyk, co błyska.

Nie mogę was dojrzeć, tak do was daleko!  
Czy uśmiech niekiedy zakwitwa wam w oczach?  
Czy jodły wam szumią, jak dawniej, z rzeką,  
A droga ta sama, co wiodła na zboczach?

Z tej dali serdecznej pojawia się nieraz  
Postanie strudzone — list drżący, choć suchy:  
„On? on już nie żyje... i lepiej mu teraz...  
My jakoś przetrwamy... bądź dobrej otuchy...”

I słowo za słowem jest głuchym sygnałem,  
Przełodzi podwodnej, zgubionej w bezmiarach:  
Uderza o ściany, miarowo, wytrwale,  
Wydźwięka wolanie rozpaczy i wiary.

ZENON KOSIDOWSKI.

FLORJAN SOKOŁÓW

## KAWALKADA ANGIELSKA

DUCH ALBJONU — CHURCHILL — SOCJALIŚCI W RZA-  
DZIE — BEAVERBROOK — NEVILLE CHAMBERLAIN —  
LLOYD GEORGE — LORD HALIFAX — SIR ARCHIBALD  
SINCLAIR — ANTHONY EDEN — LORD BALDWIN —  
LORD SIMON — RAMSAY MACDONALD — SIR SAMUEL  
HOARE — DUFF COOPER — LORD HANKEY — SIR  
STAFFORD CRIPPS — MONTAGU NORMAN — LORD  
SAMUEL — LORD READING — SIR OSWALD MOSLEY —

THOMAS—LORD SNOWDEN—GENERAL BOOTH—LADY  
ASTOR—WELLS—CHESTERTON—JEREMJASZ BENT-  
HAM—SĘDZIA AVORY—CRESPIGNY—WRAŻENIA  
SZKOCKIE—IMPRESJA WALIJSKA—PARADOKSY  
LORDA RAGLANA—STARZY I DZIECI—HISTORIA MAŁEJ  
MAUD—STULECIE PICKWICKA—CO TO JEST GENTLE-  
MAN—KIPLING—LAWRENCE OF ARABIA—ANGLJA I  
FRANCJA—MŁODZIEŻ ANGIELSKA—POSTSCRIPTA

cena 8s. 6d. (w opr.)

do nabycia w księgarniach

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

EDINBURGH: 31a, Castle Street (kolo Princes St.).

LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1.

BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

ROMAN GÓRECKI

## PO TRAKTACIE BRZESKIM\*

Dn. 12 lutego 1918 r. otrzymaliśmy w  
Lużanach na Bukowinie gazety lwowskie  
w czarnych obwódkach. Gazety zawierały  
tekst traktatu brzeskiego, zawartego przez  
państwa środkowe z bolszewikami. Wyrę-  
sowaliśmy na mapie olówkiem „nowe”  
wschodnie granice Polski i ze łzami w  
oczach patrzyliśmy na nie jak na krwawiącą  
ranę. Nowa granica, idąc od północy ku  
południowi, odbierała nam Chełmszczyznę  
i wprawdzie zatrzymywała się nad dawną  
granica austriacko-rosyjską, ale przeczu-  
waliśmy, że są jeszcze jakieś tajne klauzule,  
w myśl których Małopolska Wschodnia  
wraz z Lwowem i Przemyślem miała być  
nam zabrana i oddana Ukrainie. Toteż  
ogarnęła nas rozpacz!

Sytuacja w legionach wyglądała tak.

Już w lecie 1917 r. brygadjer Piłsudski  
stał na stanowisku, że należy wstrzymać  
werbunek do legionów, bo ani Niemcy ani  
Austria nie mają zamiaru realizować  
przyrzeczeń, danych N.K.N.owi co do od-  
budowania Polski, lecz przeciwnie, chcą  
tylko otrzymać „polskie mięso armatnie”.  
Równocześnie brygadjer odmówił zło-  
żenia przez II brygadę przysięgi, której  
żądzały państwa środkowe i którą  
stwierdził że legiony polskie, czy też Polska  
Siła Zbrojna, nie wezmą udziału w wojnie  
przeciwko Niemcom i Austrii. Na tem  
tle doszło w legionach do t.zw. kryzysu  
przysięgowego. W rezultacie brygadjer  
Piłsudski wraz z szefem Sosnkowskim zo-  
stali przez Niemców aresztowani i wywie-  
zieni do Magdeburga. I brygadę, a następ-  
nie III, po odwołaniu przysięgi rozwią-  
zano, legionistów zaś z tych brygad umie-  
szczono w obozach Szczyplonej i Benjami-  
nowa.

Przysięgę złożyła tylko II brygada;  
powstał z niej Polski Korpus Posiłkowy.  
O.d.b. Korpusu przedstawiało się jak  
następuje. Dowódcą korpusu: generał  
brygadji Zygmunt Zieliński; szef sztabu:  
mjr. Adam Nieniewski; jego zastępca: kpt.  
Henryk Pomazański; szef intendencji:  
mjr. Cimala (Czech); jego zastępca: kpt.  
Roman Górecki; szef sanitarny: ppłk.  
Wojciech Rogalski; szef sprawiedliwości:  
mjr. aud. Artur Ganczarski.

W skład Polskiego Korpusu Posiłkowego  
wchodziły: II brygada legionów — do-  
wódcą płk. brygadjer Józef Haller, 2 p.p. —  
dowódcą ppłk. Michał Zymirski, 3 p.p. —  
dowódcą mjr. Józef Zajac, 1 p. art. —  
dowódcą mjr. Włodzimierz Zagórski, kadra  
zapasowa w Bochechowie — dowódcą  
ppłk. Władysław Sikorski, dawniej szef  
departamentu wojskowego N.K.N.

Ja złożyłem przysięgę wraz z II brygadą.  
Uważałem, że dopóki istnieje jeszcze  
choćby najmniejsza nadzieja utrzymania  
jakiegokolwiek polskiej siły zbrojnej, należy  
ją utrzymać bo w krytycznym momencie  
może się przydać. Wierzyłem pozatem,  
jak i inni moi koleźcy z II brygady, w akt  
5 listopada 1916 r., w którym dwaj ce-  
sarze solennie się zobowiązali odbudować  
niepodległą Polskę.

Niebawem przyszły do nas wiadomości,  
jak kraj reaguje na zdradziecki zamach  
naszych austriacko-niemieckich „sprzy-  
mierzeńców”. Oto w Małopolsce wybuchł  
strajk generalny, stanęły koleje, najwyżsi  
dygnitarze polscy odsyłali orдеры do Wied-  
nia i do Berlina a inni dla uproszczenia  
sprawy poprosili przywiązywali je psom do  
ogonów... Trzeba wziąć pod uwagę, że to  
wszystko działo się w okresie, gdy państwa  
środkowe — zlikwidowały front wschodni  
przez traktat brzeski — przerzucali na  
zachód ponad sto dywizji, które gnały tam  
z okrzykiem „Gott, strafe England!”

W takim to momencie, gdy wszyst-  
kim się zdawało, że państwa środkowe,  
będące wówczas w szczytu potęgi, osiągnęły  
ostateczne zwycięstwo, wypowiedziano im  
jeszcze jedną wojnę. Wojnę tę wypowie-  
działa... II brygada.

Patrząc w gronie kilku koleżów na  
mapę ze świeżo nakreśloną „nową” gra-  
nicą, uświadomiliśmy sobie cały tragizm  
sytuacji: przez cztery lata legiony  
bily się w boku „sprzymierzeńców” w na-  
dziei, że biją się o Polskę, która wcześniej czy  
później będzie odbudowana, a tymczasem  
wystarczyło, że bolszewicy obiecali dostar-  
czyć potrzebnych surowców, przede-  
wszystkiem ukraińskiego zboża, by nasi

\*) Fragment książki „Z moich wspomnień  
o Józefie Piłsudskim”, która niebawem  
ukaze się nakładem M. I. Kolina.

„sprzymierzeńcy”, którzy potrafili w roz-  
kazach dziennych słać bohaterstwo leg-  
jonów, sprzedali nas poprostu z całym  
czynizmem i zamiast odbudowanej Polski—  
postawili nas wobec czwartego rozbioru  
Polski. Toteż rozpacz nasza nie miała  
granic.

Niebawem przyszły refleksje; przecież Pił-  
sudski już dawno rzucił hasło zaniechania  
jakiegokolwiek dalszej współpracy z Niem-  
cami, przecież on i jego brygady odmówily  
przysięgi, co spowodowało, że obecnie  
znalazł się w twierdzy magdeburgskiej;  
toteż tam do Magdeburga biegły wówczas  
myśli moje, i wtedy dopiero, w lutym 1918  
r., po raz pierwszy poczułem się jego  
żołnierzem.

II brygada godnie odpowiedziała wia-  
rolomnemu „sprzymierzeńcowi”; powsta-  
ły różne pomysły: rzucano myśl, by  
się okopać nad Prutem, zombardować  
Czerniowce, gdzie była komenda grupy arm-  
ji austriackiej, i bronić się do ostatniego;  
była również propozycja, by po ostrzeleniu  
Czerniowiec ruszyć na Lwów, rozbrajając  
po drodze niemieckie i austriackie gar-  
nizony. Jedno było pewne: że stanowiąc  
żołnierzami na ziemiach polskich polską jed-  
nostką bojową, brygada-broni nie odda i  
rezygnacji się nie pozwoli. Ostateczna  
decyzja zapadła, by przejść front austriacko-  
bolszewicki, łącząc się z tworzonemi  
tam jednostkami polskimi i kontynuować  
walkę.

Toteż już w nocy z dn. 15 na 16 lutego  
II brygada uderzyła pod Rarańczą na Au-  
straków, przebiła się przez front i połą-  
czyła się z polskimi formacjami na wscho-  
dzie, by pod Kaniowem stoczyć walkę z  
Niemcami. W ten sposób legiony stały się  
„wszechpolskie”, w tem znaczeniu że bily  
się pokolei z wszystkimi trzema zabor-  
cami.

Najraniej dn. 16 lutego zostałem wzięty  
do niewoli przez szturmowy patrol austri-  
acki, do którego dołączyli również do niewoli ofe-  
cerowie szeregowej 1-go p.art. i formacji  
pomocniczych. Przed samem przejściem  
brygady zmuszony byłem aresztować do-  
wódcę korpusu wraz z całym sztabem, gdyż  
nie chciałem iść razem z nimi. Toteż Austr-  
jacy po rozpozuceniu postępowania do-  
rażnego wobec wszystkich, nas, areszto-  
wanych, zaczęli ode mnie. Po pierwszym  
przesłuchaniu zakomunikował mi proku-  
rator, że będą przewieziony do Kołomyi i  
tam doraźnie stracony.

W tych to ciężkich chwilach przyszła mi  
z szynelu rosyjskim, w rękę trzymał cza-  
pki legionową i opowiadał poprostu, z  
żołnierską szczerością: wiedział przecież,  
że opowiada przedewszystkiem dla nas,  
a potem dopiero dla austriackiego sądu.

— Pod Kaniowem zostałem ogłoszony  
granatem ręcznym — mówił. — Niemcy

szeregowych. Reszcie szeregowych odesłano  
do obozów w Dulfalwa, Saldobosz, Szek-  
lence i innych. Stamtąd wysłano ich  
partjami na front włoski. W Marmaros-  
Sziget osadzono nas w więzieniu miejsco-  
wym, i z właściwą austriacką pompą roz-  
począł się proces.

Po paru tygodniach dotarła do nas  
wiadomość, że przywieziono legionistów,  
który brał udział w bitwie pod Kaniowem,  
że już się znajduje w naszym więzieniu i że  
wkrótce będzie zeznawał jako oskarżony.  
Brakowało nam bardzo wiadomości o  
brygadzie, o jej wędrowkach i walkach,  
toteż z wielką niecierpliwością oczeki-  
waliśmy chwili gdy zobaczymy i usłyszymy  
tego wysłannika naszej brygady.

Po kilku dniach wprowadzono na salę  
rozpraw chorążego 2-go p.p. Uśmiechnął  
się do nas porozumiewawczo; po spisaniu  
„generaljów”, rozpoczął swoje zeznanie;  
zaczął od bitwy pod Rarańczą, potem opo-  
wiedził szczegółowo samo przejście frontu  
i dalszą wędrowkę brygady, jej połączenie  
się z formacjami wschodnimi, potem dal-  
szy marsz — okrażanie przez wojska nie-  
mieckie, a wreszcie przystąpił do relacji o  
bitwie pod Kaniowem. Od początku pro-  
cesu nie było takiej ciszy na sali rozpraw.  
Wszystcyśmy utkwili wzrok w niego. Stał  
w szynelu rosyjskim, w rękę trzymał cza-  
pki legionową i opowiadał poprostu, z  
żołnierską szczerością: wiedział przecież,  
że opowiada przedewszystkiem dla nas,  
a potem dopiero dla austriackiego sądu.

— Pod Kaniowem zostałem ogłoszony  
granatem ręcznym — mówił. — Niemcy

zabrali mnie do szpitala, który był urzą-  
dzony w szkole. Leżało tam dużo rannych  
Niemców i paru naszych. W pewnej  
chwili usłyszeliśmy, że w niedużej od nas  
odległości wybuchają granaty, coraz  
to bliżej — wyraźnie się czuło, że to artylerja  
się wstrzeliwuje; wśród personelu sanitarnego  
widać było wyraźne zaniepokojenie;  
dopiero gdy granaty zaczęły wybuchać tuż  
obok, pod samym szpitalem, podszliśmy  
do okien, i zagadka została rozwiązana;  
oto tuż obok szkoły szły w kolumnie dwa  
niemieckie bataliony, to nasza artylerja w  
nie walila!

Cisza wielka zapanowała na sali; myśmy  
milczeli, bo duma nas ogarnęła: „Polska  
artylerja bila w pruskie bataliony!”

Milczenie panowało również wśród Au-  
straków. Członkowie trybunału z gen. von  
Rettich naczele rozumieli po polsku, tak że  
wkońcu tłumacz urzędowy przestał tłum-  
czyć; w ten sposób żołnierz spod Kaniowa  
wprowadził do procesu polski język urzę-  
dowy, na co dawniej władze austriackie za  
żadną cenę nie chciały się zgodzić.

Siedząc w pierwszej ławie, obserwowałem  
gen. Retticha. Słuchał z zainteresowaniem,  
z szacunkiem dla opowiadającego; miałem  
wrażenie, że już wtedy zrozumiał tę  
prawdę, że zasady uczciwości obowiązują  
nie tylko w stosunku między pojedynczymi  
ludźmi ale i pomiędzy narodami i pań-  
stwami, że każdy naród, a więc i naród pol-  
ski, posiada takie świętości, których ruszyć  
nigdy i nikomu nie pozwoli, które nie mogą  
być objektem ani rozgrywek ani handlu.

ROMAN GÓRECKI.

## SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii  
aby zwracali się z zaufaniem osobicie lub drogą  
pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami far-  
maceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:

John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1  
(służba dzienna i nocna)

Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1

Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą

SAVORY & MOORE LIMITED

Aptekarzy Jego Królewskiej Mości

143, New Bond Street

LONDON

W.1

Ukazała się broszura

Aleksandra Junosza-Gałęckiego

## Votum nieufności

(Druga Rada Narodowa)

Do nabycia w księgarniach i kioskach

cena 1/-

## KLUB LES AMBASSADEURS

ZNAKOMITA POLSKA  
KUCHNIA  
pod kierownictwem p. KAWKI  
byłego szefa Hotelu  
Bristol w Warszawie

6, HANOVER STREET, W.1.  
(2-gie piętro - windy) MAY 0567  
ZAWIADAMIA CZŁONKÓW ŻE  
LOKAL JEST OTWARTY  
od 12-3 i 5-12,30 w noc.

ORKIESTRZA  
TANCERKA  
od 7.30 do 12 w noc  
GOŚCIE MNIE  
WIDZIANI

## JANE AND JUDY

SPECIALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH  
Przeróbka sukien, płaszczy, kostiumów, kapeluszy, bibeloty.  
Szycie z powierzonych im materiałów i chętnie podejmują się nawet najdrobniejszych przeróbek.  
Mówi się po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku.

36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W. 1

ZYGMUNT KARPIŃSKI

Z N A D M I S S I S S I P P I

Korespondencja własna „Wiadomości Polskich“

Nowy Jork, w marcu 1942.

Może nie wszystkim wiadomo, że nad Mississippi znaleźć można nie tylko Warszawę, ale nawet dwory polskie.

Istotnie bowiem, nad tą największą na świecie rzeką leży Warszawa, tak samo jak Cairo, Memphis, Sorrento, Alexandria i długi szereg innych miast, których nazw raczej w innych częściach świata przywykliśmy szukać.

Młody ten kraj zapożyczył wszystkie te nazwy od starszych. Czterdziści lat wpatrzono już na wspaniałe pomniki kultury i sztuki na brzegach równie potężnej rzeki innego kontynentu, zanim biały człowiek ujrzał wody Mississippi.

wybitnie przyczyniło się do wzbogacenia kultury ludzkości.

Do rzeczy. Na tymże Place d'Armes w r. 1803 general-gubernator Victor ogłasza uroczystie, że Hiszpanja odstąpiła kraj wielkiej Republiki Francuskiej, że obejmują on rządy „au nom de son premier magistrat, l'immortel Bonaparte“, i zapewnia mieszkańców o wiecznym szczęściu i dobrobycie, jakie ich czeka w połączeniu z pełną chwałą republiką.

Był to jednak dziwny okres, w którym wskazówka na zegarze dziejów posuwała się z podobną szybkością, jak obecnie. Dziwną musiał mieć minę gen. Victor, gdy w 20 dni po jego proklamacji nadeszła wiadomość, że Napoleon odstąpił cały ten kraj Stanom Zjednoczonym za 15 milionów dolarów.



DOM Z ROKU 1832 W THE BURN

gwiazd południowych stanów skonfederowanych, zanim ostatecznie zapanował obecny sztandar Stanów Zjednoczonych.

Dzięki tej historii, stolica kraju, New Orleans, cieszy się dziś opinią „najbardziej interesującego miasta“ w Stanach. Przekonał się, o ile pogląd ten jest uzasadniony, zobaczmy co tu pozostało z okresu panowania hiszpańsko-francuskiego.

„Le Vieux Carré“ nazywa się do dziś dnia stara dzielnica. Przy wąskich rue de Toulouse i rue de Chartres jednopiętrowe, proste domki upiękzone balkonami z kunsztownie z żelaza wykutymi balustradami. Przez wielką bramę wjeżdża się na podwórze, przypominające „Dziękankę“ na Krakowskim Przedmieściu.

A raczej przedostatnią, gdyż wspomnienia dawnych tradycji francuskich starają się jeszcze uratować „francuskie“ restauracje Antoine i Archand, w których służba, nie mówiąca ani słowa po francusku, podaje „tout ce qui vient de la mer“, maryjskijski „bouillabaisse“ oraz specjalną miejscową „café brûlé“: kawę zaprawioną rumem i ostrymi korzeniami. Kawa taka musi być czysta jak miłość, gorąca jak spojrenie, moena jak uścisk i czarna jak grzech. Tak mnie objaśnia Kreolka o gorącym — jak ta kawa — spojreniu, o czarnych — jak ta kawa — oczach.

Dawny „Place d'Armes“ już nie istnieje. W kilkanaście lat po usunięciu władzy fran-



DOM Z ROKU 1816 W AUBURN

Stare lamusy i magazyny gromadziły tu niegdyś srebro z Meksyku i bawełnę z doliny rzeki, sprowadzane przez „Banque de Louisiane“ z 1803 r. i późniejszy „Bank of the Mississippi Valley“. Natomiast niema żadnych śladów poprzedniej działalności sławnego bankiera-oszusta, Szkota Johna Law, który w początku w XVIII złożył w Paryżu „Compagnie des Indes“ do finansowania handlu z tym krajem, wówczas właśnie zdobył dla korony francuskiej.

Na rue Royale liczne antykwarnie, w których pp. Kaplan i Goldfeder sprzedają czeskie świecidełka i nowoczesne srebra angielskie jako prawdziwe antyki. Szkoda, że ci rzekomi antykwariusze nie odbyli



DOM Z ROKU 1853 W LANDSDOWNE

praktyki w jednym ze sklepów Kleinsingerów przy Świętokrzyskiej.

Przy dużym „Place d'Armes“ katedra św. Ludwika, banalny budynek bez charakteru, oraz „cabildo“, siedziba dawnych władz hiszpańskich. Tu patrzyli francuscy bronili z bronią ręką burbońskiego panowania, „podnosząc jako pierwszy w Ameryce zasadę samostanowienia narodów“. Tak przynajmniej pisał nas umieszczona niedawno na Cabildo tabliczka pamiątkowa, stosująca w dość niefortunnym sformułowaniu do zdarzeń r. 1768 pojęcia obecnego pokolenia. Zdaże się jednak, że animozje między temi dwoma narodami niechętnie trwały, a tradycja miejscowa mówi, w jaki to sposób zbratanie powstało przy kieliszku: Hiszpanie pijali rum, Francuzi — absynt i koniak. Spróbowano zmieszać tészlachetne trunki, używając do tej funkcji płora z ogona (tail) koguta (cock). W ten sposób tu nad Mississippi powstało nowe pojęcie „cocktail“u, które tak

miast amerykańskich. Wyjeżdżamy z miasta. Na rzece: parowiec o dziwnym kształcie nowoczesnej arki Noego, szeroki, rozłożysty, o czterech piętrach upiękuszonych drewnianymi galerijkami, z dwoma nieproporcjonalnej wysokości kominami, z których unoszą się kłęby czarnego dymu, zapowiadające zdaleka przybycie statku do nadbrzeżnego miasteczka. Na takim samym prawdopodobnie statku rozpoczął w połowie ubiegłego wieku swą karierę życiową, jako chłopiec okrętowy, Mark Twain, zanim zdobył późniejsze laury literackie i zanim przeżył swoje na rzece opisał barwnie w „Life on the Mississippi“.

Wzdłuż nadbrzeży przejeżdżamy obok dużego szeregu magazynów, z których cały świat zaopatrywany jest w bawełnę. Stąd wychodzą — i znów wychodzić będą — statki bezpośrednio do Gdyni z ładunkami dla Łodzi, omijając tradycyjny rynek bawełniany w Bremie. Dalej składy kawy, bana-



NOWY KAPITOL W BATON ROUGE

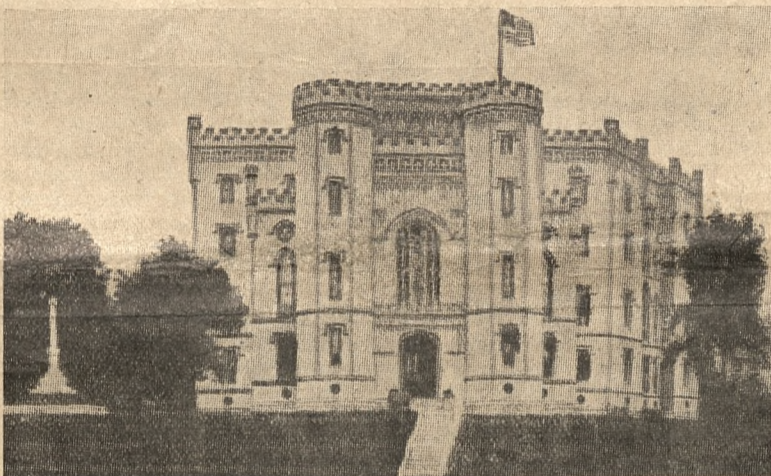
nów i innych artykułów, przywożonych z Ameryki Południowej.

Jeszcze sto mil płynie rzeka stąd do morza. Ogromna delta Mississippi, jak Nilu, powiększa się ciągle osadzaniem przez rzekę mułem, podobnie jak w Egipcie urodzajnym. Wilgoć i ciepło stwarzają idealne warunki dla uprawy ryżu, który — obok bawełny i trzciny cukrowej — stał się jednym z głównych produktów Louisiany.

Na północ od Nowego Orleanu rzeka wieje

romantycznych przeżyć utrzymuje się tu jeszcze, mimo że i tu zaczyna już docierać XIX stulecie z ożywczym zapachem lokomotyw i kominów fabrycznych“.

Po takiej krytyce można przypuszczać, że Twain byłby bardziej zadowolony z nowego kapitolu. Współczesny ten gmach, do którego przywieziono nie tylko marmury z wszystkich niemal krajów europejskich, ale nawet ławę ze stoków Wezuwiusza, bynajmniej nie razi swem bogactwem i jest raczej jednym z

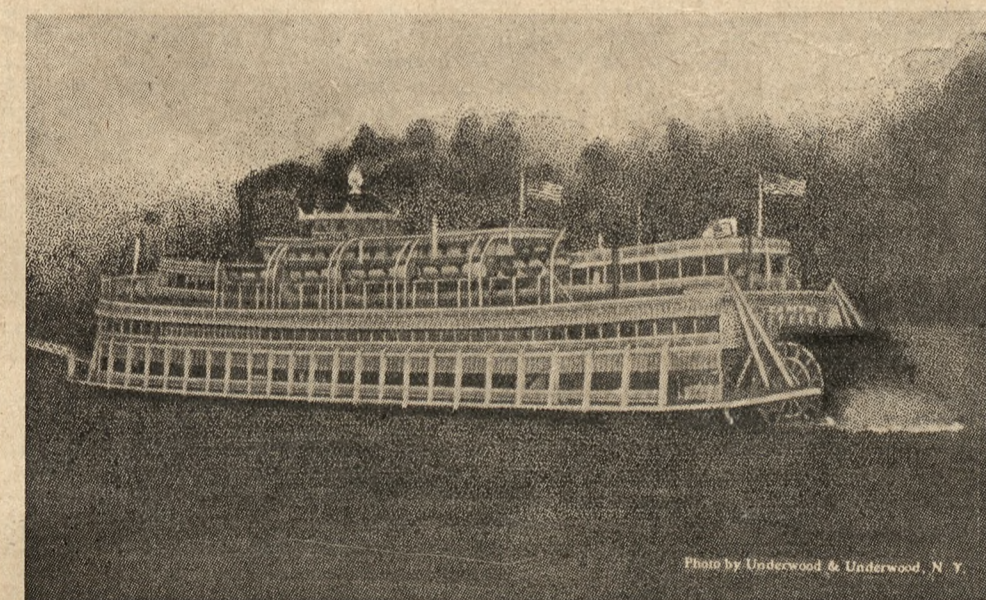


STARY KAPITOL W BATON ROUGE

się wśród moczarów pokrytych trzciną, zarosłami, lasami. Ogromne obszary, przez które niepodobna przejść przy niskim poziomie wód, trudno przepłynąć łodzią, nawet w okresie powodzi. Polesie. W nędznych zalesach vegetują tu nędzne odziany murzyny, walcząc z moskitami i malarją.

Płynąc szerokim, krętym korytem w górę rzeki, dojeżdżamy po wielu godzinach do Baton Rouge, administracyjnej i politycznej stolicy Louisiany. Podobnie jak stolicą stanu

nielicznych, dodatnich przykładów tutejszej nowoczesnej architektury. Gmach ten dowodzi, że nawet w Ameryce można stworzyć harmonijną bryłę architektoniczną oraz dać jej artystyczne wykończenie wewnętrzne — mimo 30-piętrowej wieży i wydatkowania wielu milionów dolarów. A nawet mimo że przy budowie popełniono szereg nadużyć, w związku z którym gubernator stanu został w stworzonym przez siebie pałacu zastrzelony przez obywatela, pragnącego być wyrazi-



PAROSTATEK WYCIECZKOWY „CAPITOL“

Nowy Jork jest Albany, tak i obecna stolica Louisiany nie mieści się w centrum życia gospodarczego, lecz w spokojnym 30 000-em miasteczku. Życie stolicy stanu koncentruje się w kapitolu, siedzibie gubernatora i stanowych ciał ustawodawczych.

Baton Rouge ma aż dwa kapitoły, z których każdy jest pewnego rodzaju osobliwością architektoniczną. Stary kapitol, wybudowany na wzgórz nad rzeką „w stylu gotyckim“, jest nieudolnym naśladownictwem... zamku w Kórniku. Miejscowy przewodnik z dumą objaśnia, że jest to perła architektury gotyckiej przeniesiona z Europy nad Mississippi, tutejszy wartościowa, że upiększona rzymskimi fasciami lirkorskimi oraz orłami napoleońskimi. Można sobie wyobrazić szpetność takiego cocktailu architektonicznego.

Oburzał on już kilka dziesiąt lat temu Twaina, który w cytowanej „Life on the Mississippi“ obarczył odpowiedzialnością za to dzieło... sir Waltera Scotta, pisząc z właściwym sobie humorem: „Tęgo rodzaju zamek z nieprawdopodobnego zdarzenia nie byłby mógł powstać, gdyby sir Walter Scott nie był ogłupił tutejszych mieszkańców swymi średnio-wiecznymi romansami. Południe dotąd jeszcze nie wyzdrowiało po deprawacyjnym wpływie jego książek. Zachwył dla jego fantastycznych bohaterów i ich groteskowo-

lem sumienia społecznego. Co znów nie przeszkodziło umieszczeniu pomnika tego gubernatora przed kapitołem i oświetlaniu go co noc aureolą reflektorów. Louisiana graniczy bowiem z Texasem.

Temu zatem — dzielnemu czy zbrodniaczemu — gubernatorowi wzdzięczam, że z wysokości 30-go piętra kapitolu mogę patrzeć na mapę kraju: na szeroką wstęgę rzeki, przeciętą długim mostem, na setki srebrnych zbiorników benzyny i ropy z niedalekich pól wiertniczych „Gulf Oil“ i „Louisiana Standard Oil Company“, na rafinerje i fabryki chemiczne, świadczące o tem, że obecnie naprawde dotarł tu już „ożywczy zapach“ kominów fabrycznych i że południowe stany przestały być krajem wyłącznie rolniczym.

W tymże Baton Rouge przejeżdżamy przez rozległe parki-pola „Louisiana State University“. Mieści się tu taki cocktail naukowy: szkoła przemysłu cukrowniczego, szkoła muzyczna, szkoła artylerijska, szkoła budowy samochodów i samolotów oraz imponujących rozmiarów „Agricultural Center“ z polami (nie poletkami dosiadczeniemi) i z prawdziwymi stajniami, oborami, chlewami, aby pochodzący z miasta studenci naprawde poznali krowę i konia. Przytem oczywiście „największy“ stadion sportowy i „najwspanialszy“ basen kąpielowy.

Kilkadziesiąt mil dalej na północ, i dojeżdżamy do Natchez. Pozornie banalne miasto, jakich w Ameryce tysiące. Jednak i tu można się doszukać ciekawych epizodów historycznych, a nawet literackich. Na najwyższym, obronnym miejscu, panującym nad „Wielką Rzeką“ drewniane palisady i blokhausy — rekonstrukcja największego fortu w tym kraju. Niemal nasz Biskupin (przepaszam archeologów za to niewłaściwe porównanie), z podobnych bali drzewa zbudowany i podobnie rekonstruowany, choć ze wzoru nieco — bo o 2000 lat — starszego. Ten oto fort został w r. 1720 zdobyty przez „Wielkie Słońce“, wodza szczytu Natchez, przyczem w krwawej walce wzięto w pień całą załogę błądych twarzy, które tu przez kilkanaście lat sprawowały władzę w imieniu zachodniego monarchy, szczytującego się tem samem mianem „Koi-Soleil“.

Życie tego walecznego szczytu czerwono-skórych przeszło do literatury. Albowiem wśród licznych swych podróży dotarł i tu wszechstronny romantyk-polityk-dyplomata Chateaubriand i tu na miejscu stworzył swe opowiadania „Les Natchez“, „René“ i „Atala ou les amours de deux sauvages dans le désert“. Dla nas, emigrantów, ciekawsza od treści jest historia rękopisu tych powieści. Po powrocie z Ameryki Chateaubriand prze-

młodzieńca wyruszającego do wojsk skonfederowanych. Rok 1863. Tak, ten sam. To wszystko tak nam znane, tak bliskie. Bywałem tak jeszcze niedawno w takich samych dworach, w jakichś Grochowickich, Marcinkowie czy Kościannach.

Liczne tu są te „ante bellum houses“ w okolicy Natchez na wysokiej kopie nad rzeką, gdzie im nie zagrażało niebezpieczeństwo wzbierających wód. Dwory te panowały nad rozległymi polami bawełny oraz uprawiającymi ją rzeszami czarnych niewolników. Aż do okresu owej długiej, esterolnej i krwawej „bellum civile“, w której mieszkańcy tych dworów bronili „uprawnionych interesów“ Południa przeciw demokratycznym prądom Północy. Nie zdolali ich obronić. Po klęskach r. 1863 rządy objeli tu gubernatorzy zwycięskich wojsk północnych i „pastwili się nad tym niesześciśliwym krajem gorzej od rosyjskiego cara“, jak się wyraża ówczesny kronikarz.

Ale wszystko to, w tym tak szczęśliwym kraju, „przemiętło z wiatrem“. Następnego dnia jesteśmy na polu bitwy pod Vicksburg, gdzie zwycięskie wojska północne zdecydowały o losach stanów skonfederowanych. Wznieśli tu pomnik na cześć obu walczących, a później pojednanych stron: „Tu bracia walczyli o zasady. Tu bohaterowie



DOM Z ROKU 1803 W GLOUCESTER

bywał w Londynie jako emigrant polityczny i pozostawił tam rękopisy, gdy pod obcym nazwiskiem udawał się do powrotem do Francji. Od tego wyjazdu minęło 14 lat, zanim karta dziejów się odwróciła, a autor dzięki swemu pamphletowi politycznemu „O Bonapartem i Bourbonach“ doszedł do ministerjalnego stanowiska i mógł rozpocząć poszukiwania swych pozostawionych w Londynie dzieł. Poszukiwania ten trudniejsze, że autor po tylu latach nie pamiętał już ani dawnego adresu, ani nazwiska gospodyni, której swą cenną walizkę powierzył. Długie lata minęły, zanim zdołał odnaleźć spadkobiercę owej gospodyni i u nich — nienaruszoną walizkę. „Il m'est arrivé ce qui n'est peut-être jamais arrivé à

umierali za kraj. A zjednoczony naród cześć będzie zawsze pamięć ich dzielności i męstwa“.

Od tych wspomnień historycznych wracamy do teraźniejszości, gdy samochodem przecinamy bogate rolnicze stany Mississippi i Alabama. Pola trzciny cukrowej i bawełny, bawełny i trzciny cukrowej, rzadko ustępujące polom jarzyn, truskawek, drzew owocnych lub młodym lasom. Dziwne, że w miłym kraju nawet lasy są takie. Co kilkanaście mil, pod nędznym dachem, warsztaty fabryczne do wytopienia słodkiej cieczy z trzciny lub odłączania z tego włókna od oleistego ziarna bawełny. Rzadko rosnące osady i miasteczka robią przywrażliwe wrażenie. Szalasy i budy takie, jakie



DOM Z ROKU 1816 W ARLINGTON

un auteur, c'est de relire après 30 ans un manuscrit que j'avais totalement oublié. Je l'ai jugé comme j'aurais pu juger l'ouvrage d'un étranger“...

Przypomnienie tego szczegółu niechaj posłuży na otuchę tym wszystkim, których osobiste pamiętki pozostały po wsiach wolińskich i miastach Francji. Nawet po trzydziestu latach mogą jeszcze wrócić do właścicieli.

Po tej dygresji wracamy do Natchez, aby w najbliższej okolicy tego miasta niespodziewanie znaleźć się w Polsce. W rozległych parkach, w cieniu dębów, sosen i olbrzymich drzew magnolij (palm w tym kraju południowym niema) lśnią białe dwory z atyką

można było oglądać dwadzieścia lat temu w Boryslawiu nad brudnym strumykiem. Tak dziś wyglądają tu murzynskie mieszkania. Dalej od nich budynek białych mieszkańców, 3-4-pokojowe domki, jak np. w Juracie.

Między temi dwiema częściami urzęd pocztowy i murowany City Hall, kilka jaskrawych reklam „Pijcie Coca Cola“ — oto całe miasteczko. Murzyny tu, na południu, są zupełnie oddzieleni od reszty ludności, choć oczywiście, nie używa swy wyrazu „ghetto“. Są dla nich oddzielne przedziały w pociągach, oddzielne poczekalnie na stacjach, a nawet oddzielne kościoły i cementarze; także katolickie.

W miarę zbliżania się do zatoki meksykań-



DOM Z ROKU 1850 W EDGEWOOD

grecką, wspartą na dwupiętrowych kolumnach. Niema ani bramy, ani pompejańskiego „cave canem“. Przeciwnie, „the door is open, the dog is tied“. Państwo domu nieobeoni, lecz stary, siwy murzyn — zaprasza do środka, do zwiedzania muzealnych zbawitków. „Admission“ 50 c. Śmieśne jest oczywiście muzeum tego zbioru mebli, spotykanych u nas nie tylko w licznych dworach, ale i w mieszczanich mieszkaniach w Krakowie czy Warszawie. Ale otczenie jest dziwnie bliskie i znajome: biedermeierowski kanapy i fotele, sekretarzyk babuni, na nim „Conseiller de Dames, Paris 1860“ z najnowszymi strojami cesarzowej Eugenji, obok szczytce do obcinania kłotu na niedopalonej świecy. Biblioteczka z licznym księgozbiorem, widocznie przed stu laty czytano książki nawet w tym kraju. Na ścianie daguertotypy: matony i panienki w koronkach krylnolnach i poważni brodati panowie. Obok szych: „Pożegnanie“

skiej osady stają się bogatsze, domy piękniejsze. Na samem wybrzeżu ciągną się długie szeregi wspaniałych will-palaców, rozrzuconych w sosnowym lesie. Między niemi ogromny hotel o prostych liniach, postawiony wśród sosnowego lasu na samem wybrzeżu spokojnej zatoki, chronionej szeregami wysp od pełnego morza. Lido w Juracie. Spacerowałem długo wieczorem nad brzegiem, patrząc na smugi światła, rzucanego przez latarnie morską w pobliskim Gulf Port — Jastarni.

Wille i hotele toną wśród bukieitów azalii, kamelij i magnolij, mieniących się wszystkimi odcieniami bieli i czerwieni. Najwspanialsze są okazy „Camelia japonica“, otrzymane przed laty z Dalekiego Wschodu w dwóch odmianach, jakby dla pokazania janusowego oblicza wschodniego narodu w ironicznym uśmiechu niepokalanej bieli i purpurowej żądzy krwi.



MISCELLANEA

ROSJA I DEMOKRACJA

Sir Ernest Benn, mówiąc o eksporcie demokracji w artykule „The Truth” z dn. 24 kwietnia b.r., który sam określa jako „narkazianin indywidualisty”, zajmuje się m. in. zagadnieniem Rosji i demokracji. Autor słyszał ze źródła wysoce autorytatywnego, że Rosja po skłóconej wojnie wypłylnie dojdzie do demokracji. Autor odnosi się z dużą dozą sceptycyzmu do tej przepowiedni. Stwierdza, że nie trafiłby w ciałych dziejach Rosjan, w ich tradycjach, w ich rasie wreszcie, znaleźć żadnego z tych mistycznych składników, które widły Anglię przez drogę postępu ku zdobyciu demokracji. „Rosja może wywozić drzewo ale nie wrodzony fatalizm słowiański, który czyni z niej latwy łup dla każdej formy despotyzmu i tyranji...”

O WOLNOŚĆ PRASY

W świeżo wydanej broszurze Stanisława Mackiewicza (Cata) „Czarnym atramentem” znajdujemy uwagi p.t. „Podstawy prawne, krajowej niema”.

„Mysł Polska”, londyński organ Stronnictwa Narodowego, wysłała dn. 5 kwietnia b.r. z licznymi białymi plamami. Na ciałych kartach tego tygodnika widzimy nadruk: „skonfiskowane zarządzaniem polskiego Ministerstwa Informacji”.

Nadruk ten ujawnia, że polskie ministerstwo informacji sprawuje cenzurę prewencyjną polskiej prasy perjodycznej w Anglii i że prewencyjnie konfiskuje artykuły według swego widzimisie.

Każde działanie rządu musi być oparte na ustawie. Tem się właśnie różni ustrój despotyczny od ustroju prorządowego, że poddany jakimś despoty ulegać musi wszelkim jego kaprysom, natomiast obywatel państwa praworządnego powinien słuchać swej władzy jedynie i wyłącznie w granicach prawa.

— Jakże więc są podstawy prawne tej cenzury prewencyjnej naszego rządu?

— Żadne.

Przedstawimy w sposób spokojny i chronologicznie polskie prawo prasowe. W lutym 1919 r. został wydany dekret Naczelnika Państwa, uchylający przedtem na terenie Polski obowiązujące prawa prasowe: rosyjskie, austriackie i pruskie i wprowadzające „tymczasowe przepisy prasowe”.

W myśl francuskiego przyśwota, że rzeczy tymczasowe trwają najdłużej, owe przepisy prasowe, bardzo liberalne zresztą, zostały zmienione dopiero dekretem prasowym ministra sprawiedliwości Meysztowicza w r. 1926. Sejm odrzucił ten dekret, i „tymczasowe przepisy” znów zyskały moc obowiązującą.

Dopiero w r. 1938 został wydany dekret Składowskiego o prawie prasowym, który dotychczas nie został przez nikogo ani odwołany, ani znieważony.

Przeciwno temu dekretowi jako zbyt ostro kępującemu swobodę wypowiedziania myśli protestowała bardzo żywo prawnie cała ówczesna prasa polska, a oczywiście wśród protestujących byli także dziennikarze, pisańscy, obecnie teki ministerjalne, pp. Stroński i Popiel.

A jednak ów dekret był niebiańskim ideałem w stosunku do praktyk obecnego rządu. W dekreście Składowskiego 1) nie było oczywiście nawet mowy o cenzurze prewencyjnej; 2) konfiskata pisma zarządzała władza pierwszostanowa, z. zn. starostwo; 3) od zarządzenia starostwa można było się odwołać do sądu; 4) w razie gdyby sąd orzekł bezzasadność konfiskaty, skarb państwa miał wypłacić wydawnictwu odszkodowanie pieniężne.

Ktoś nie umiejący myśleć kategoriami prawnymi mógłby powiedzieć: „No tak, ale... wojna”.

Wojna nie przeszkadza jednak Anglikom obojętności się bez cenzury prewencyjnej. Po drugie, nasza konstytucja i nasze prawo przewidują także wojnę. Obowiązująca konstytucja 23 kwietnia przewiduje także, w zawaolowanej coprawda formie, exodus głowy państwa i rządu na teren obcy w razie wojny, mianowicie właśnie w przepisach o mianowaniu następcy Prezydenta Rzeczypospolitej, z czego w czasie wojny obecnie skorzystał dwukrotnie. Nasza konstytucja przewiduje także ograniczenie swobód obywatelskich, ale to możliwość jedynie i wyłącznie na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Artykuł 79 ust. 1 konstytucji z 23 kwietnia powiada najwyraźniej w swiecie: „Prezydent Rzeczypospolitej zarządza stan wojenny na obszarze całego państwa lub jego części”.

Powyższe postanowienia konstytucji są absolutnie logiczne. Stan wojenny oraz zwiększenie swobód obywatelskich na czas trwania tego stanu jest przewidziany dla umożliwienia rządowi zapewnienia porządku na terytorjum, na którym ten rząd sprawuje władzę. Ale odpowiedzialność za porządek i bezpieczeństwo na terytorjum Zjednoczonego Królestwa ponosi nie rząd polski, lecz rząd angielski. Gdyby Polacy, którzy tu przybyli, aby w miarę swych możliwości walczyć o powrót niepodległości i całości Rzeczypospolitej Polskiej, mieli szkodzić w czemkolwiek działaniem przeciwko wrogowi, będą zato pociążeni do odpowiedzialności przez władzę angielską. Ich swobody polityczne już są ograniczone przez sam fakt wojny narodowej w swobodami konstytucyjnie poddanych króla angielskiego. Konstytucja nasza absolutnie logicznie nie przewidywała prawa naszego rządu do ograniczania swobód politycznych obywateli polskich, zamieszkałych za granicami Polski, nawet w czasie wojny.

Podsumujmy. Cenzura prewencyjna ministerstwa informacji nie opiera się na żadnym prawie, albowim:

— prawo prasowe polskie jej nie znało.

— żadne nowe prawo, wprowadzające cenzurę prewencyjną, nie było wydane i co ważniejsze, nie może być wydane.

„Evening Standard” z dn. 29 kwietnia b.r. domaga się meskiego stawiania spraw spornych i tak konkluduje: „Pomiędzy sprzymierzonymi narodami różnic zdań istnieją; istnieją różnice pomiędzy Rosją i Brytanią; polemika między Camberrą a Whitehalliem; niezgodność poglądów pomiędzy narodami brytyjskimi i amerykańskimi. Późwólny, aby były załatwiane otwarcie jak pomiędzy ludźmi dorosłymi. Jesteśmy zdania, że Mr. Curtin dał dobry przykład. Tom więcej ceniemy jego dzisiejsze pochwały, że krytykował nas wczoraj. Wolilibyśmy, aby na miejsce cenzury opinii wprowadzono w Anglii „podatek od hipokryzji, clo na humbug, akcyzę na uroczyste banały”.

„Sunday Dispatch” z dn. 26 kwietnia b. r., omawiając zagadnienie wolności prasy, daje taki przykład: „Pod ściślejszą cenzurą, „Sunday Dispatch” nie mógłby pisać tak jak pisał w lipcu ub. r. o „czcigodnych złotych szakalach”, wskazując na konieczność jak najdalej idącej nienufności do intencji Japonii. „Cenzura dyktatorska zakazałaby ogłaszania podobnych stwierdzeń jako wprowadzających utrudnienia w trakcie rokowań, chociaż same fakty wołałyby wielkim głosem o ich ogłoszenie”.

W „Sunday Dispatch” z dn. 26 kwietnia b.r. ukazał się artykuł ministra informacji Brendana Brackena „Prasa i cenzor”. Bracken wyjaśnia że w Anglii cenzura ma charakter doradczy, nie prewencyjny, i że — nawet w razie sprzeciwu cenzora — „ostateczna decyzja co do ogłoszenia czy nie ogłoszenia spoczywa w rękach redaktora piśma”.

WAŻNE PRZYPOMNIENIE

W artykule „Bezdroża”, ogłoszonym w „Dzienniku Polskim” z dn. 28 kwietnia b. r., podkresłał St. St. (Stanisław Stroński) że układ polsko-sowiecki z dn. 30 lipca 1941 r., „nie tylko ani jednym słowem nie podaje w wątpliwość naszych granic i nie daje żadnego zgola oparcia dla podawania ich w wątpliwość, ale, co więcej, zawiera wyraźne stwierdzenie przez rząd sowiecki unieważnienia nieprawnych zamachów na nasz obszar (art. 1: „Rząd Z.S.S.R. uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r. dotyczące zmian terytorjalnych w Polsce, ustraciły swą moc”), nadto zaś uzupełniony jest notą brytyjską z tego dnia 30 lipca 1941 r., podtrzymującą nienaruszalność naszych granic („Rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorjalnych dokonanych w Polsce od sierpnia 1939 r.) oraz oświadczeniem rządu Stanów Zjednoczonych z dn. 31 lipca 1941 r. w tym samym duchu”.

Dalej przypomina minister Stroński, że „karta atlantycka wypowiada się w p. 2-m przeciw zmianom terytorjalnym wbrew swobodnie wyrażonej woli narodów, których to dotyczy, oraz w p. 3-m za przywróceniem niepodległości narodom, którym ją odobrano”, potem raz jeszcze minister Stroński zaznacza z naciskiem: „Wszystkim narodom”.

Wreszcie cytuje minister Stroński oświadczenie gen. Sikorskiego na wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych: „Siła zjednoczonych narodów, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, polega na wierze i wierności dla idealów i zasad wyrażonych w karcie atlantyckiej, uzupełnionej deklaracją podpisaną w Waszyngtonie dn. 1 stycznia 1942 r. Nie mamy prawa poświęcać lekką ręką zasad, o które wszyscy razem w całkowitej solidarności walczymy. Karta Atlantycka i deklaracja zjednoczonych narodów są aktami, które muszą być albo w całości przyjęte, albo odrzucone. Nie można nich wyrzucić ani jednego ogniw. Ani jedna z zasad wolności i równości narodów nie może się stać przedmiotem przetargu lub dyplomatycznego kompromisu”.

„Wszystkim narodom”. Wreszcie cytuje minister Stroński oświadczenie gen. Sikorskiego na wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych: „Siła zjednoczonych narodów, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, polega na wierze i wierności dla idealów i zasad wyrażonych w karcie atlantyckiej, uzupełnionej deklaracją podpisaną w Waszyngtonie dn. 1 stycznia 1942 r. Nie mamy prawa poświęcać lekką ręką zasad, o które wszyscy razem w całkowitej solidarności walczymy. Karta Atlantycka i deklaracja zjednoczonych narodów są aktami, które muszą być albo w całości przyjęte, albo odrzucone. Nie można nich wyrzucić ani jednego ogniw. Ani jedna z zasad wolności i równości narodów nie może się stać przedmiotem przetargu lub dyplomatycznego kompromisu”.

„Wszystkim narodom”. Wreszcie cytuje minister Stroński oświadczenie gen. Sikorskiego na wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych: „Siła zjednoczonych narodów, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, polega na wierze i wierności dla idealów i zasad wyrażonych w karcie atlantyckiej, uzupełnionej deklaracją podpisaną w Waszyngtonie dn. 1 stycznia 1942 r. Nie mamy prawa poświęcać lekką ręką zasad, o które wszyscy razem w całkowitej solidarności walczymy. Karta Atlantycka i deklaracja zjednoczonych narodów są aktami, które muszą być albo w całości przyjęte, albo odrzucone. Nie można nich wyrzucić ani jednego ogniw. Ani jedna z zasad wolności i równości narodów nie może się stać przedmiotem przetargu lub dyplomatycznego kompromisu”.

„Wszystkim narodom”. Wreszcie cytuje minister Stroński oświadczenie gen. Sikorskiego na wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych: „Siła zjednoczonych narodów, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, polega na wierze i wierności dla idealów i zasad wyrażonych w karcie atlantyckiej, uzupełnionej deklaracją podpisaną w Waszyngtonie dn. 1 stycznia 1942 r. Nie mamy prawa poświęcać lekką ręką zasad, o które wszyscy razem w całkowitej solidarności walczymy. Karta Atlantycka i deklaracja zjednoczonych narodów są aktami, które muszą być albo w całości przyjęte, albo odrzucone. Nie można nich wyrzucić ani jednego ogniw. Ani jedna z zasad wolności i równości narodów nie może się stać przedmiotem przetargu lub dyplomatycznego kompromisu”.

„Wszystkim narodom”. Wreszcie cytuje minister Stroński oświadczenie gen. Sikorskiego na wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych: „Siła zjednoczonych narodów, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, polega na wierze i wierności dla idealów i zasad wyrażonych w karcie atlantyckiej, uzupełnionej deklaracją podpisaną w Waszyngtonie dn. 1 stycznia 1942 r. Nie mamy prawa poświęcać lekką ręką zasad, o które wszyscy razem w całkowitej solidarności walczymy. Karta Atlantycka i deklaracja zjednoczonych narodów są aktami, które muszą być albo w całości przyjęte, albo odrzucone. Nie można nich wyrzucić ani jednego ogniw. Ani jedna z zasad wolności i równości narodów nie może się stać przedmiotem przetargu lub dyplomatycznego kompromisu”.

JEDZ TO CO LUBISZ

NIE OBAWIJ SIĘ NIESTRAWNOŚCI

Tysiące osób, które cierpią na choroby przewlekłe, niezdolności, kataru żołądka, wzdęcia lub uczucia pełności po jedzeniu, niech sięgną po SŁADORTH ACIDITY (nr 1077), znana powszechnie p.n. „White Lions”, a sporządzona według wzorów używanych w szpitalach i klinikach przez sławnych lekarzy. Środek ten nie jest środkiem przeczyszczającym. Po przyjęciu łączy się z kwasem solnym w żołądku i poprawia: czysty język, wilgotne usta i gardło, ani śladu wzdęcia, ponura mina ustępuje miejsca przyjemnemu umieszczeniu, tak że przyjaciele zastanawiają się nad tą cudowną przemianą. 1-3 tabletek w czasie lub po jedzeniu. Cena 7/6, 1/6, 2/6, 7/10 pocta albo w najbliższej aptece.

Próbka bezplatna (tylko pocztą) — Przez krótki tylko okres będziemy wysyłać czytelnikom 1 tego piśma, który nie próbował jeszcze naszego środka, DWIE paczki po 7/6, za cenę jedną, jeżeli do spróby. Wzrost jednej paczki nie będzie zaliczany, prosimy o zwrot drugiej paczki niezwłocznie, a zwracamy pieniądze w całości. Przesyłamy nam dzisiaj 7/6, razem z tym kuponem, w całości „White Lions”.

SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE, LTD. (Dept. V.P. 628), 63, Grove Road, Bow, London, E. 3

COVENTRY — LUBEKA

B.B.C. nadało niedawno przemówienie Thomasa Manna do słuchaczy w krajach europejskich. Dajemy je niżej w streszczeniu.

Przeszło rok temu lotnisko Göringa pokazało światu, do czego są zdolni. Niemcy hitlerowskie, na przykładzie Coventry, pokazały czem jest wojna totalna.

Mechanicy śmierci rozpoczęli trening już przedtem, w Hiszpanji, gdzie zabijali ludzi, którzy nie mogli się bronić. Następnym wyznacznym ras, wychowanej przez narodowy socjalizm, były masywne w Polsce i Rotterdamie, w Rotterdamie w ciągu pół godziny zginęło trzydzieści tysięcy ludzi.

Szlachetnie uciertała stara Lubecka. Obchodził mnie miastem rodzinnym. Atakowano port w Travembudze i obiekty wojskowe, ale pożary wybuchły również i w mieście. Myśl, że ofiarą ich padł kościół Panny Marii lub piękny ratusz renesansowy, nie jest myślą przyjemną. Ale nie mogę zapomnieć Coventry i uznaję prawo, że za wszystko należy się zapłata.

Tego zdania są pewnie i mieszkający Lubeki, Hamburga, Kolonii i Disseldorfu. Prasa szwedzka donosi, że podczas nalotu zniszczeniu uległ „Dom Buddenbrooków” — dom moich przaujów. Dziennikarze amerykańscy zapytują mnie, czy wiadomość ta jest ścisła. Nie wiem. Wiem tylko że dom, o którym mowa, dawno już zmieniał nazwę. Hitlerowcy irytowało, że ludzie, którzy czytali moją książkę, dopytawali się o ten dom, gdy przyjeżdżali do Lubeki. Władze nazwały go przeto „Domen Wullenwebera”. Głupia banda hitlerowska w w. XVIII, sprawy, że dom, zbudowany w w. XVIII, nie ma nic wspólnego z burmistrzem Wullenweberem z w. XVI. Ale nazwisko Wullenwebera nasuwa inne jeszcze myśli. Juergen Wullenweber wciągnął Lubekę do wojny z Danją i bardzo ten zaszkodził swemu miastu. Mieszkańcy Lubeki uczynili z nim to co może uczynić pewnego dnia Niemcy z rządem, który rozpoczął obecną wojnę: — powiesili go.

Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego p. t. 12 MAJA 1935 wspolautorzy: GÓRKA OLGIERD, JUNOSZA-GALECKI ALEKSANDER, KOŚCIAŁKOWSKI MARJAN, SCHALLY KAZIMIERZ, LIBICKI KONRAD, MACKIEWICZ STANISŁAW (CAT), MUNNICH TADEUSZ. Okładkę rysował prof. Wojciech Jastrzębowski. Zamówienia przyjmują: F. MILDNER & SONS, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1

KORESPONDENCJA

GRANICE, KARTA ATLANTYCKA I CENZURA PREWENCYJNA

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

Wobec niemożności umieszczenia w „Dzienniku Polskim” mojej odpowiedzi na artykuł „Bezdroża”, podpisany przejrzyście literami St. St. a wydrukowany w „Dzienniku Polskim” z dn. 28 kwietnia b. r., proszę o gościnę na łamach „Wiadomości Polskich”.

Pan Stroński oświadcza że „wmiawiam w świat”, iż rząd polski zrzekł się granic wschodnich. Dodaje nawet, że sam to „dowolnie zmyślał”.

Do nieprawda. Po raz pierwszy poddałem układ polsko-sowiecki z dn. 30 lipca 1941 r. analizie prawniczej w publikacji swojej p.t. „Październik 1941”. Tam na str. 13 moze p. Stroński przeczytać: „Po stronie polskiej wszyscy zgodnie uważamy i uważać musimy, że skoro Sowiety oświadczyły, że nie uznają swych umów z Niemcami o podziale Polski, to samemu uznają stan terytorjalny sprzed 1 września 1939 r. Toteż zgadzamy się najzupełniej z p. prezesem Mikołajczykiem, gdy powiada w swej mowie radiowej z 1 sierpnia...”

Następuje cytat znanego oświadczenia p. Mikołajczyka, że tylko „wrogowie Polski mogliby inaczej komentować ten punkt układu”, a potem wznawiam jeszcze swe oświadczenie słowami: „Nie tylko zgadzamy się z p. Mikołajczykiem, ale idziemy dalej”.

To swoje stanowisko że umowa z dn. 30 lipca nieczego się nie wyzwała, potwierdzam w każdej absolutnie ze swoich publikacji, i p. Stroński wie o tem równie dobrze jak i ja. M. in. także i w swojej ostatniej broszurze p.t. „Czarnym atramentem” którą atakował p. Stroński gdy piórem schodził na „Bezdroża”, napisalem wyraźnie na str. 9: „W żadnym jednak razie nie chcę i nie mogę oskarżać premiera Rządu, że się zgodził na odstąpienie naszych granic. Na to się zgodził się żaden polski żołnierz, ani żaden wogóle Polak”.

A na str. 1 „Czarnym atramentem” także dość wyraźnie: „Nie wątpimy, że gen. Sikorski użyje wszystkiego aby bronić granic Polski przed okrażeniem, aby bronić Lwowa i Wilna”.

Natomiast prawda jest, której niestety, p. Stroński zaprzeczyć nie potrafi, że układ z dn. 30 lipca wywołał w prasie angielskiej niepokojące komentarze, „kwestjonujące” nasze granice w przyszłości; to właśnie podkreślałem w ustępach, które mi p. Stroński powyrwał z całości, imputując mi całkiem inne znaczenie. Nie zaprzeczy też, niestety, p. Stroński że Sowiety wielokrotnie wyraziły po układzie z dn. 30 lipca zdanie, że Wilno i Lwów, że Białostok i Przemysł będą należały do Związku sowieckiego.

Wreszcie niedawno w „Młode Czecho-słowacko” ukazał się artykuł, który oświadcza że wprost bezczelnością ze strony Polski jest domagać się „litewskiego Wilna” i „ukraińskiego Lwowa”; gdy wojska ozerwane krwawią się w bojach, a Polacy siedzą w Londynie i starają się pokłócić sojuszników między sobą.

Wiem, że p. Stroński nie ma wpływu na stanowisko Sowiętów, a sądzę że niezbyt wielki — na „Młode Czecho-słowacko”. Ale jeśli chodzi o poskramienie polskich interpretatorów układu, p. Stroński powinien swą czujność w inną raczej zwrócić stronę. Oto w wydawanym przez bliskich sercu p. Strońskiego przyjaciół p. Marjana Seydy „Biuletynie Narodowym” czytamy na str. 14, że rząd sowiecki w czasie rokowań poprzedzających układ z dn. 30 lipca odrzucił polskie sformułowanie, według którego rząd Z.S.S.R. miał uznać za nieistniejące „traktaty dotyczące zmian terytorjalnych w Polsce, a zawarło przez Z.S.S.R. w sierpniu 1939 r.,” że rząd sowiecki przed rząd polski zaproponował formuły: „traktaty dotyczące zmian terytorjalnych w Polsce” rząd sowiecki wstawił określenie: „sowiecko-niemieckie”, jakkolwiek istniał przeciw także sowiecko-litewski układ, oddający Wilno.

Uwagę p. Strońskiego zwrócić powinien także wywiad p. ministra Stańcyka z dn. 14 grudnia 1941 r., w którym p. Stańczyk oświadczył, że w uznaniu granic traktatu rosyjskiego „nie można było pozyskać zgody przedstawicieli Rosji”.

Wszystko to potwierdza w zupełności sąd, że układ z dn. 30 lipca był z naszej strony podpisany pośpiesznie i lekkomyślnie, że wywołał kwestjonowanie naszych granic przez

prasę sojuszniczą. Pan Stroński utrzymuje coprawda, iż oświadczenie p. Edena w parlamencie, że Anglia nie daje „żadnej gwarancji granic”, „wzmocniło” układ polsko-angielski z dn. 25 sierpnia 1939 r., ale ta interpretacja, niestety, zbyt wyraźnie mija się z rzeczywistością, abym miał nawet na nią odpowiadać. Powiem tylko, że broń nas, Wielki Boże, od dalszych tego rodzaju „uzupełnień”, „wzmocnień”, jakie przyżyliśmy dn. 30 lipca.

Nie wiem dlaczego oskarża mnie p. Stroński, że „kpię” z karty atlantyckiej. Wiem natomiast, że organ p. Strońskiego, „Dziennik Polski”, w wiadomości o podpisaniu karty atlantyckiej zareagował artykułem „Wspólny głos”, w którym to artykule nie było oczywiście, również żadnych kpin, ale nie było także entuzjazmu tak zwykłego w takich wypadkach u naszej prasy rządowej. „Deklaracja jest zwrócona nie tyle przeciw Niemcom, co przeciw hitleryzmowi” pisał „Dziennik Polski” dn. 15 sierpnia. W dalszych artykułach „Dziennika” na ten temat również spotkał się pewien ośmieszający komentarz. Działyśmy się wszyscy, że karta atlantycka stała się dla nas puklerzem.

Oto co chciałem podkreślić.

W sprawach konstytucyjnych, p. Stroński wywodzi że skoro istnieje konieczność użycia sił zbrojnych, więc istnieje też stan wojenny, a więc istnieje i konieczność cenzury prewencyjnej pism polskich na obszarze państwa polskiego, czy też że cytuję, czy też poprostu fałszuje brzmienie konstytucji.

Przy spokojnym jednak czytaniu tekstu 79 i 78 artykułów konstytucji nawet całkiem nieprawym w myśleniu prawniczym czytelnik rozróżni: 1) konieczność użycia sił zbrojnych, 2) wprowadzenie stanu wojennego na obszarze Rzeczypospolitej, 3) kwestię cenzury prewencyjnej.

Konieczność użycia sił zbrojnych następuje w razie wojny, i oczywiście, można używać tych sił zbrojnych zarówno w granicach państwa polskiego jak i poza jego granicami. Dyspozycja siłami zbrojnymi państwa według konstytucji należy wtedy do władzy naczelnego.

Stan wojenny — powiada konstytucja — zarządza Prezydent „w razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony państwa”, ale dodaje najwyraźniej, że „na obszarze całego państwa lub jego części”.

Zadane hokus-pokus p. Strońskiego nie pomaga temu, że aczkolwiek polskie siły zbrojne mogą bronić państwa polskiego nie tylko w Polsce, lecz i w Anglii i w Norwegii i w Palestynie, to jednak rząd polski nie może zarządzić stanu wojennego ani w Londynie, ani w Edynburgu, ani w Perth, ale tylko i wyłącznie na terytorjum państwa polskiego.

Co się tyczy cenzury prewencyjnej, nie jest ona bynajmniej wywołana automatycznie nawet stanem wojennym. Konstytucja pozwala tylko w ust. 3 art. 79 na korzystanie w razie stanu wojennego z przepisów o stanie wyjątkowym, zawartych w art. 78 konstytucji, który w swoim ustępie 7 przewiduje istotnie prawo rządu do zawieszenia swobód obywatelskich, ale oczywiście jedynie i wyłącznie na terytorjum państwa polskiego, a nie w Londynie i nie w Edynburgu.

Najzupełniej dowolnie imputuje mi p. Stroński twierdzenie, że nie uznaję obowiązku posłuszeństwa obywatela polskiego poza granicami państwa. Wprost przeciwnie, aż nadto wyraźnie uważam, że każdego obywatela polskiego obowiązuje wobec rządu polskiego posłuszeństwo, i to całkiem niezależnie, czy ten rząd polski ma egzekutywne w stosunku do swoich zadań, czy też jej nie ma. Ale ten obowiązek posłuszeństwa jest oparty na prawie i tylko na prawie. Naprzykład rząd polski może w każdej chwili cofnąć mój urlop i powołać mnie do wojska, i ja ten rozkaz spełnie bez szemrania, bo to jest niezaprzeczalne prawo rządu. Ale o cenzurze prewencyjnej prawa niema i być nie może, a brak prawa powinien stanowić hamulec nie tylko dla obywatela, ale także i dla rządu. Nie tylko rząd ma prawa wobec obywatela, ale i obywatel ma prawa wobec rządu, i jeśli ktoś rząd ma prawo mnie powołać do wojska, to ja znowu mam prawo krytykować politykę zagraniczną rządu, zwłaszcza jeżeli czyni to nie we własnym interesie, lecz w interesie miasta i w interesie kraju, któremu napewno więcej wierności jestem winien, aniżeli p. Strońskiemu.

Stan wojenny — powiada konstytucja — zarządza Prezydent „w razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony państwa”, ale dodaje najwyraźniej, że „na obszarze całego państwa lub jego części”.

Zadane hokus-pokus p. Strońskiego nie pomaga temu, że aczkolwiek polskie siły zbrojne mogą bronić państwa polskiego nie tylko w Polsce, lecz i w Anglii i w Norwegii i w Palestynie, to jednak rząd polski nie może zarządzić stanu wojennego ani w Londynie, ani w Edynburgu, ani w Perth, ale tylko i wyłącznie na terytorjum państwa polskiego.

Co się tyczy cenzury prewencyjnej, nie jest ona bynajmniej wywołana automatycznie nawet stanem wojennym. Konstytucja pozwala tylko w ust. 3 art. 79 na korzystanie w razie stanu wojennego z przepisów o stanie wyjątkowym, zawartych w art. 78 konstytucji, który w swoim ustępie 7 przewiduje istotnie prawo rządu do zawieszenia swobód obywatelskich, ale oczywiście jedynie i wyłącznie na terytorjum państwa polskiego, a nie w Londynie i nie w Edynburgu.

Najzupełniej dowolnie imputuje mi p. Stroński twierdzenie, że nie uznaję obowiązku posłuszeństwa obywatela polskiego poza granicami państwa. Wprost przeciwnie, aż nadto wyraźnie uważam, że każdego obywatela polskiego obowiązuje wobec rządu polskiego posłuszeństwo, i to całkiem niezależnie, czy ten rząd polski ma egzekutywne w stosunku do swoich zadań, czy też jej nie ma. Ale ten obowiązek posłuszeństwa jest oparty na prawie i tylko na prawie. Naprzykład rząd polski może w każdej chwili cofnąć mój urlop i powołać mnie do wojska, i ja ten rozkaz spełnie bez szemrania, bo to jest niezaprzeczalne prawo rządu. Ale o cenzurze prewencyjnej prawa niema i być nie może, a brak prawa powinien stanowić hamulec nie tylko dla obywatela, ale także i dla rządu. Nie tylko rząd ma prawa wobec obywatela, ale i obywatel ma prawa wobec rządu, i jeśli ktoś rząd ma prawo mnie powołać do wojska, to ja znowu mam prawo krytykować politykę zagraniczną rządu, zwłaszcza jeżeli czyni to nie we własnym interesie, lecz w interesie miasta i w interesie kraju, któremu napewno więcej wierności jestem winien, aniżeli p. Strońskiemu.

Naskutek słów p. marszałka Wysoka Izba złożyła hold i ceszę tym, którzy w obronie tej świętej sprawy polegali (postowie ustają). Chciałbym do tego dołączyć, że ta kraj polski, którą przesiadka ziemia nasza, nie pojździe na marne, a te kopce i miedze graniczne, które ona zaznaczała, zapadną głęboko w serce każdego Polaka, zostaną utrwalone polskim czynem na zawsze (brawa).

(z przemówienia, wygłoszonego dn. 16 marca 1923 r. na posiedzeniu sejmu)

STANISŁAW MACKIEWICZ.

Wysoka Izba! Zabierając głos przed kilkoma dniami z tego miejsca w najważniejszej sprawie o charakterze międzynarodowym w obecnej chwili, bo w sprawie uświęcenia granic Rzeczypospolitej Polskiej, czyniłem to z pełną ufnością, do której uprawniał Rząd zabieg, przedsięwziętą w tym kierunku na Zachodzie, jak również z całą oświeconą, do jakiej obowiązywała mnie wobec Wysokiego Sejmu sama ta sprawa doniosłości.

Dziś szczęśliwy jestem, mogąc Wysokiemu Sejmowi zakomunikować, że sprawa została pomyślnie rozstrzygnięta. Mocą uchwały Konferencji Ambasadorów z dn. 14 marca b.r. Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone uznają całkowicie wszystkie granice wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej, uznając zarazem pełną suwerenność Rzeczypospolitej względem wszelkich objętych temi granicami obszarów, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez jakichkolwiek ograniczeń (oklaski).

(Mówca przytacza tekst autoryzowanego tłumaczenia uchwały Rady Ambasadorów.)

Wysoka Izba! Znaczenie tego faktu dla narodu i państwa jest pierwszorzędne. Jest to obok traktatu ryskiego z marca 1921 r. i załatwienia sprawy górnośląskiej z października t. r. najważniejszy akt międzynarodowy dla Polski od chwili podpisania traktatu wersalskiego. Rozstrzygnięcie powyższe stanowi niezbędne uzupełnienie tych traktatów, stanowi uświęcenie dzieła wskrzeszenia Polski niepodległej.

Zadanie było niezwykle trudne, i dlatego tak długo wypadło czekać na jego ostateczne rozwiązanie. Wypadło naprawić dwa wielkie braki istniejących w tym kierunku traktatów, które uzależniały granice Polski od aprobaty Głównych Mocarstw i które sprawę Galiacji Wschodniej pod względem międzynarodowym pozostawiały nierozstrzygniętą i otwartą.

Był to ciężar, jakiego nie dźwigało w ostatnich latach historii żadne z państw europejskich. Znaczący może z całym spokojem, że ten ciężar Polska udźwignęła własnymi siłami. Podnieść to trzeba, żeby zachęcić optymizmem tem większego na przyszłość.

Ostatnia decyzja Konferencji Ambasadorów stwierdza fakty dobrze Polakom znane i sercu polskiemu bliskie, bo polska krwia okupione. Stwierdza ona, że polskie Wilno, dwukrotnie wysiłkiem naszego żołnierza wyrwane barbarzyństwu, także i że stanowiska międzynarodowe przynależą oddać na zawsze do macierzy (brawa i oklaski). Stwierdza ona, że obroniony piersiami własnych synów przastary polski Lwów (hucnie oklaski) wraz z Małopolską Wschodnią dzieląc będą państwa polskiego po wiek wieków doł i rozkwit, że naprawiony w dużej mierze został grzech rozbiorów. Nie mniej przeto i w tej dziedzinie wspomniana decyzja zdaje mi się nas zmore niepewnością oraz uwalnia od obowiązku ciągłego tłumaczenia słabym, że to co jest, trwać będzie zawsze (brawa).

Jak granice zachodnie uzyskałyśmy przedewszystkiem dzięki zwycięstwom wielkich mocarstw, tak nasze granice wschodnie stanowią wyniki dwóch czynników, a mianowicie polskiego bohaterstwa, wysiłku zbrojnego i do ostateczności posuniętego umiarkowania. W obecnym, uroczystym dla narodu momencie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, bym w imieniu Rządu podniósł i z uznaniem prawdziwym podkreślił zasługi tych mężów stanu, którzy dla utrwalenia tej granicy się przyznili i których podpisy widnieją na traktacie wersalskim, t. i. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego (oklaski na prawy).

Reprezentowali oni Polskę podówczas, kiedy sprawiedliwość dziejowa wykreśliła nasze granice w stosunku do dwóch rozbiorów zachodnich. Broniąc zaś jej najżywościjszych interesów zasłużyli sobie na wieczną pamięć.

Należne Polsce od trzeciego rozbiory granice, zabezpieczające nas i całą Europę od wschodu, zdobył w najcięższych warunkach i krwią własną ustalił polski żołnierz (hucnie oklaski, postowie ustają). Ten żołnierz, który od chwili ostatniego niebezpieczeństwa rozbioru, w ciągu długiego okresu naszej porobiorczej martyrologii zawsze zdążył najkrótszą drogą do odzyskania utraconej państwowości, nie szczędząc ofiar nieurojoneknie kwalifikowanych jako bezwonne.

Ten żołnierz sprawę polskiej, którego wysiłki i ofiara stanowiły ostateczną pomoc niepodległości dla państwa polskiego w najcięższych jego chwilach historycznych, w momencie odzyskania własnego państwa nie mógł zawiesić oczekiwania rodaków. Jego wysiłki zwały się w wysiłkiem całego narodu w jeden nierozwalny zwarty blok w okresie najcięższych walk nie tylko o los Polski, ale o los kultury europejskiej, bo w okresie walk nad Wisłą w r. 1920. Wojsko to potrafiło nie tylko oprzeć się potężnym uderzeniom wojny, ale także zadać ciś śmiertelnie przeciwnikowi. Tak więc ten wysiłek narodu i jego armii potrafił samodzielnie zapewnić Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej te granice na wschodzie, jakie są dla państwa niezbędne, dla jego bezpieczeństwa i rozwoju

